

Planowanie przestrzeni miejskiej a struktura społeczna

Autor: **Sandy Ikeda**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Anna Wojtaś**

*Artykuł ukazał się pierwotnie w czasopiśmie [The Freeman](#) (kwiecień 2014),
publikowanym przez [Foundation for Economic Education](#).*

Jedną z moich osobistych bohaterek jest urbanistka [Jane Jacobs](#), która nauczyła mnie doceniać, jak istotną rolę dla rozwoju przedsiębiorczości odgrywa rozplanowanie przestrzeni publicznej — przestrzeni, w której spodziewamy się spotykać nieznaną nam osobę. Dowiedziałem się od niej także, że im bardziej precyzyjna i szczegółowa jest twoja wizja danego miasta, tym większe prawdopodobieństwo, że miejsce, które sobie wyobrażasz, nie jest tak naprawdę miastem.

Jacobs, tak samo jak każdy ekonomista z Austriackiej Szkoły Ekonomii, zrozumiała, że skomplikowane układy społeczne, takie jak miasto, nie są i nie mogą być tworzone według z góry określonego planu. Powstają w znacznej mierze w sposób nieplanowany, w wyniku interakcji wielu osób i umysłów. Tak jak Ludwig von Mises oraz F. A. Hayek świadomi byli istnienia granic planowania przestrzennego i projektowania na szczeblu rządowym w skali makroekonomicznej, tak również Jacobs dostrzegła ograniczenia dotyczące planowania i projektowania przestrzeni publicznej tętniącego życiem miasta. Wiedziała także, że lekceważenie tych ograniczeń przez rząd przyniesie poważne konsekwencje.

Planowanie miejskie jako [taksydermia](#)

Austriacy używają terminu „spontaniczny porządek” na określenie skomplikowanych zależności interakcji społecznych, które pojawiają się w sposób niezaplanowany w sytuacji, gdy wiele umysłów zaczyna wzajemnie na siebie oddziaływać. Przykłady tworzenia się takiego ładu spontanicznego występują w

odniesieniu do rynku, pieniędzy, języka, kultury, a także żyjących miast, zarówno tych większych, jak i mniejszych. W swojej książce pt. *The Economy of Cities* („Ekonomia miast” — przyp. tłum.) Jacobs wyjaśnia, że miasto to „miejscość, która generuje swój wzrost gospodarczy dzięki własnej gospodarce lokalnej”. Prawdziwie żyjące miasto stanowi źródło, z którego wypływa kreatywność oraz bodziec dla rozwoju ekonomicznego.

W swojej wspaniałej książce pt. *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki* Jacobs wypowiada takie oto zdanie, które doskonale oddaje jej nastawienie: „Miasto nie może być dziełem sztuki”. Następnie wyjaśnia:

Artyści, jakiegokolwiek środka wyrazu by nie używali, dokonują wyboru spośród wielu dostępnych im materiałów, po czym uporządkowują je tak, aby powstało pewne dzieło, będące pod kontrolą artysty [...] Istotą tego procesu jest uporządkowana, wysoce dyskryminacyjna selekcja źródeł inspiracji, oferowanych artyście przez otaczające go życie. W porównaniu do inkluzywnej i dosłownie niemającej końca złożoności życia ludzkiego, sztuka ma charakter arbitralny, symboliczny i abstrakcyjny [...] Traktowanie miasta, lub chociaż jego okolic, tak, jakby stanowiło ono jakiś większy problem natury architektonicznej, któremu można nadać pewien porządek poprzez przekształcenie go w podlegające określonym regułom dzieło sztuki, to całkowicie błędna próba zastąpienia prawdziwego życia sztuką. Wynikiem tak poważnego w skutkach pomylenia obydwu tych pojęć nie jest ani sztuka, ani życie. To przykład taksydemii.¹

Tak więc problem, przed którym staje urbanista, jak również samo planowanie na szczeblu rządowym, dotyczy tego, jak uniknąć pozbawienia życia przestrzeni, którą próbujemy kontrolować.

Kompromis pomiędzy planowaniem a złożonością

Postrzeganie miast w kategorii spontanicznego ładu, a nie dzieł sztuki, pomaga wyjaśnić nam, na czym polega kompromis pomiędzy skalą a porządkiem. Ogólnie rzecz ujmując, uważam, że im większa skala projektu, tym mniej odkryć oraz subtelnych powiązań będą w stanie stworzyć osoby korzystające z danej przestrzeni.

¹ Jane Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, 1992, wyd. pol. 2014.

Umieszczenie bloku mieszkalnego wśród zabudowy handlowej może zmienić jej charakter w trudny do przewidzenia sposób, jednak otaczające ją środowisko miejskie zazwyczaj jest w stanie wchłonąć ewentualne konsekwencje takiego działania, a pojawiające się problemy zwykle nie okazują się zbyt poważne. Centrum handlowe będzie jednak stwarzać o wiele większe ograniczenia dla korzystania z przestrzeni; ma ono również nieporównywalnie większy wpływ na całą okolicę. Z kolei wielki projekt urbanistyczny, zajmujący obszar wielu kwartałów, drastycznie ogranicza różnorodność i zakres społecznych powiązań, ponieważ wymaga od planisty zastąpienia swoimi zdolnościami zdolności wielu zwykłych ludzi, wykorzystujących własną wiedzę na temat lokalnej przestrzeni do rozwiązywania problemów, które im są znane. Powiększanie wymiarów danego budynku pozostawia coraz mniej możliwości działania oraz spotykania innych ludzi w przestrzeni, w której budynek ten się znajduje. Zwiększanie skali zmniejsza zakres prywatnych kontaktów międzyludzkich, które sprzyjają rodzeniu się kreatywności i dokonywaniu odkryć.

Im bardziej planista stara się z góry określić rodzaj aktywności, jaką mogą podejmować osoby poruszające się w przestrzeni będącej przedmiotem danego projektu, tym mniej prawdopodobne, że jego koncepcja będzie zgadzała się ze sposobem powstawania spontanicznych więzi, w wyniku których tworzą i rozpowszechniają się nowe pomysły. To właśnie z tego powodu tradycyjne centra miast okazały się tak ważne. Z biegiem czasu połączenie przeróżnych sposobów korzystania z przestrzeni publicznej (w znaczeniu, jakiego używam w tym artykule) zjednoczyło ogromną liczbę osób o różnych umiejętnościach i upodobaniach. Projekt urbanistyczny oczywiście może, do pewnego stopnia, wspierać tworzenie się tego typu nieformalnych kontaktów, jednak po przekroczeniu pewnego — relatywnie niskiego — poziomu, zaczyna je po prostu zastępować. Z pewnością małe nie zawsze oznacza piękne, a dużego czasami po prostu nie da się uniknąć. Ale to właśnie dlatego planiści powinni jeszcze bardziej mieć na uwadze to, jak powiększanie skali i rozbudowywanie projektu wpływa na złożoną strukturę społeczną.

Prywatne planowanie realizowane jest na znacznie bardziej ograniczoną skalę

Nie mam tutaj na myśli wyłącznie projektów rządowych. Projekty o charakterze prywatnym mogą, co do zasady, w równie „taksydermiczny” sposób oddziaływać na żywotność miasta. Jednak tak długo, jak projekt planisty będzie

miął stosunkowo niewielkie rozmiary w porównaniu do otaczającej przestrzeni, złożone relacje społeczne nie ucierpią zbyt mocno. Skala ulega powiększeniu, a ewentualne wady projektu stają się bardzo wyraźne, w sytuacji, gdy rząd dofinansowuje w jakiś sposób projekty prywatne, niwelując tym samym ograniczenia budżetowe. Przykład tego można znaleźć w Nowym Jorku, w odległości około dwóch kilometrów od miejsca, w którym mieszkam. Nowa siedziba drużyny NBA Brooklyn Nets, [Barclays Center](#), urosła do nieprawdopodobnych rozmiarów, kiedy władze lokalne i państwowe zaproponowały możliwość wyłączenia za odszkodowaniem oraz inne pokaźne dotacje dla właścicieli stadionu. Bez przywilejów prawnych tego rodzaju budownictwo na skalę masową na obszarach miejskich o gęstej zabudowie zazwyczaj okazuje się zbyt drogie, nawet dla bogatego, prywatnego dewelopera.

Planista nie jest w stanie zaprojektować sam całego miasta (czy chociażby okolicy), ponieważ nie zdoła zaplanować i stworzyć niezbędnej różnorodności i złożoności społecznej, która w żyjącym mieście pojawia się samoistnie. Sądzę, że nie powinien nawet podejmować tego rodzaju próby, jako że mogłoby to nieodwracalnie uszkodzić, lub nawet zabić, bijące serce miasta. Jakie działania może podjąć rząd? W toku swojej zwykłej działalności może prawdopodobnie, w najlepszym razie, powstrzymać się od jakiegokolwiek ingerencji, która mogłaby zagrozić pojawieniu się tej niewidocznej infrastruktury społecznej będącej źródłem różnorodności, rozwoju i prawdziwej witalności.

Cała reszta to głównie miejska taksydermia.